

James i JoAnne Moriarty o sobie i Libii

23 czerwca 2015

Byliśmy przedsiębiorcami i od stycznia 2007 roku prowadziliśmy działalność w Libii. Wyprodukowaliśmy unikalny enzym, który odmładza szyby naftowe i oczyszcza doły szlamowe, czyści rurociągi i zbiorniki, i robi mnóstwo fajnych rzeczy z ropą. Nagraliśmy sobie w Libii ogromną ilość zamówień na okres od 2007 do 2011 roku na łączną wartość 5 miliardów dolarów. Podpisaliśmy umowę joint venture z funduszem inwestycyjnym Social Security Investment Fund z Zanzur, w pobliżu Trypolisu, w Libii. Zaczęliśmy budować zakład produkcyjny, aby zrealizować kontrakty na nasz enzym, kiedy w lutym 2011 wybuchła tzw. rewolucja libijska.

Chciałabym zaznaczyć, że Libijczycy nie byli żadną miarą ekstremistycznymi muzułmanami. Część Koranu, dodana przez ajatollaha Chomeiniego i traktująca o zabijaniu niewiernych, została wyrzucona w Libii przez Kaddafiego, który powiedział, że nie należy ona do Koranu. Z tego powodu nad Kaddafim przez ponad 20 lat wisiała fatwa skazująca go na śmierć, wydana przez ekstremistycznych radykalnych muzułmanów. Wszystkie religie z księgą były w Libii dozwolone. Emancypacja kobiet była wprowadzona przez Kaddafiego w latach 70. ubiegłego wieku. Kobiety nie musiały nosić specjalnych ubrań i wszystkie, o ile tylko tego chciały, były wykształcone. Były lekarzami, prawnikami, ministrami, właścicielkami firm, lub po prostu żonami zajmującymi się domem – w zależności od tego, na co się decydowały.

Połowa krajowego dochodu z ropy naftowej trafiała do 5,5-milionowej ludności. Cała opieka zdrowotna była darmowa, a jeśli nie można było otrzymać potrzebnej opieki w Libii, można było pojechać w tym celu do dowolnego innego kraju z którymś z członków rodziny i wszystkie koszty i wydatki zostały w pełni

opłacone przez państwo. Szkolnictwo było bezpłatne, łącznie ze stypendium i pokryciem kosztów w razie studiowania zagranicą. Kiedy pobierała się libijska para, na dobry start otrzymywała w prezencie od rządu 46 tysięcy dolarów. Za swoje pierwsze lokum, kondominium o powierzchni 230 m², płacili 10% wynagrodzenia przez 20 lat, po czym mieszkanie przechodziło na ich własność. Benzyna kosztowała 44 centów za galon (ok. 3,8 l), wszystkie usługi komunalne (prąd, woda, gaz) były darmowe. Jeśli ktoś był głodny i nie miał pieniędzy, szedł do składów żywności, gdzie mógł dostać ryż, mleko, ser, mąkę – i pieniądze na zakup mięsa. Przeciętne wynagrodzenie w Libii było najwyższe w Afryce, wyższe niż w Chinach czy Indiach i wynosiło 15 800 dolarów rocznie. Jeśli ktoś miał średnie wykształcenie i nie mógł znaleźć pracy, do czasu jej znalezienia otrzymywał pieniądze od państwa.

Libijczycy byli szczęśliwi. Nie było podatku, jedynie firmy płaciły jakiś podatek, ale był minimalny. Rząd dzielił się majątkiem Libii ze swoim narodem, nie było czegoś takiego jak opodatkowanie ludzi w celu wsparcia państwa. Nie było powodu do rewolucji. Owszem, była garstka niezadowolonych radykalnych islamistów, którzy próbowali narzucić Libii prawo szariatu i radykalny islam, ale bez powodzenia, bo stanowili zaledwie 3 do 5% społeczeństwa. To z tymi właśnie ludźmi skumały się NATO i USA, żeby przejąć władzę w Libii.

W kwietniu 2011 roku zostaliśmy zaproszeni do Trypolisu, do uczestniczenia w pracach pozarządowej komisji ds. ustalania faktów (Fact Finding Commission). Przyjęliśmy zaproszenie i w maju 2011 roku pojechaliśmy do Trypolisu. Spędziliśmy mnóstwo czasu z Ludami Libii[1], poznając prawdę na temat ich kraju i rządu. Byliśmy również świadkami ogromnych zbrodni wojennych popełnionych przez NATO na niewinnych Libijczykach.

Ponieważ ta tak zwana rewolucja w Libii nie miała powszechnego poparcia, NATO, USA, Wielka Brytania, Francja, ONZ, Katar i Izrael musiały wprowadzić do Libii tysiące najemników z Al-Kaidy. Widzieliśmy hordy terrorystów, którzy zostali

uzbrojeni, sfinansowani i przeszkoleni przez wyżej wspomnianą grupę. Mamy w swoich rękach prywatny dokument napisany w języku hebrajskim, będący porozumieniem między przyszłymi rebeliantami i Mosadem. Umowa stanowi, że Izrael będzie zapewniał rebeliantom broń i szkolenia, dopóki ci nie przejmą kraju, a w zamian za to Izrael będzie mógł umieścić swoją bazę wojskową gdzieś w Górach Zielonych w Libii.

Wojna przeciwko Libii była planowana przez długi czas. Dennis Kucinich był w posiadaniu dokumentów, ujawniających prowadzone gry wojenne na Morzu Śródziemnym z udziałem Francji, Wielkiej Brytanii i USA przeciwko mitycznym dyktaturom w Afryce Północnej, bogatym w ropę. Wszystko miało rozpocząć się 21 lutego. Wojna faktycznie zaczęła się 17 lutego. Głównym powodem do zniszczenia Libii była panafrkańska waluta oparta na złocie – dinar.

Kaddafi planował utworzenie banku afrykańskiego i poprowadzenie Afryki ku wolności – wolności od papierowych bankierów, imperialistów, którzy kontrolowali biedne kraje i ich majątek. Ta oparta na złocie waluta zniszczyłaby papierowych bankierów, których pieniądze nie są niczym poparte. Zniszczeni zostaliby ci papierowi bankierzy, FED i EURO, stanowiące własność grupy Rothschildów. Z tego powodu Kaddafi musiał nie tylko być odsunięty od władzy, ale musiał umrzeć. Gdyby udał się na wygnanie, jego usta wciąż by żyły.

Drugim powodem wojny libijskiej był AFRICOM, amerykańska dominacja wojskowa w Afryce. Libia była najsilniejszym państwem w Afryce i Libia odrzuciła możliwość, żeby USA kiedykolwiek przejęły nad nią kontrolę wojskową. Trzecim powodem był pozew, złożony przez Kaddafiego (Libię) przeciwko krajom Europy Zachodniej za wszystkie złamane traktaty i wszystkie zbrodnie popełniane w Afryce przez setki lat przez zachodnich Europejczyków oraz za utratę dochodów spowodowaną embargiem nałożonym na Libię na ponad 30 lat. Należy tu nadmienić, że Libia nie jest winna zamachu nad Lockerbie (1988 r.), co udowodniła była współpracownica CIA [Susan Lindauer].

Pozew opiewał na ponad 7 bilionów dolarów i miał solidne podstawy. Zachodnia Europa nie mogła sobie pozwolić na tego rodzaju dług, z radością więc dołączyła do zniszczenia suwerennego kraju, Libii. 21 sierpnia NATO zdecydowało, że wystarczająco długo już czekano, żeby Libijczycy uporali się ze swoim zamachem stanu, i siłą zdobyło Trypolis. Byliśmy w dużym hotelu w pobliżu portu. Widzieliśmy, jak NATO brało swoje śmigłowce Apache i kosiło z nich niewinnych ludzi na ulicach. W pierwszej godzinie natowskiego ataku na Trypolis na ulicach zginęło 1300 ludzi, a 5000 zostało rannych. NATO przeprowadzało także naloty bombowe i używało wielkich karabinów zamontowanych na furgonetkach.

Bombardowanie i zabijanie trwało całą noc i jeszcze trzy następne. Do portu w Trypolisie przypłynęły z Bengazi kolejne statki wyładowane rebeliantami z Al-Kaidy. Wysypano ich na drogach wokół Trypolisu. Wszyscy byli brodaci i uzbrojeni w AK-47. Jeżdżąc wokół Trypolisu, co 500 metrów ustawiali punkty kontrolne. Złupili każdy sklep i dom, do którego zdołali się dostać, włamali się do każdego pojazdu i skradli wszystko, co chcieli. Przejęli hotele i stworzyli w nich ośrodki tortur. Zadzwoił rosyjski ambasador i zaproponował umieszczenie naszego nazwiska na liście pasażerów do zabrania przez statek ratunkowy, wysłany przez premierem Malty. Kilka osób z Zachodu pytało nas, jak zamierzamy wydostać się z Libii. Powiedzieliśmy, że próbujemy dostać się na statek ratunkowy wysłany przez Maltę, pytali, czy mogą dołączyć do nas, a my obiecaliśmy poprosić o dopisanie na listę ich nazwisk. Dołączyli do nas: niemiecki trener piłkarski FIFA w Libii, siostra prezydenta Mauretanii, jakiś książę Bahrajnu, człowiek z Teksasu, którego nie znaliśmy i Filipinka, która pracowała w hotelu.

Zapakowaliśmy się na hotelową furgonetkę i wyjechaliśmy późnym popołudniem, żeby znaleźć statek, który miał przybić do jednego z portów w Trypolisie. Byliśmy zatrzymywani w każdym punkcie kontrolnym przez brodaczy z Al-Kaidy, którzy strzelali

ze swoich AK-47 w powietrze i krzyczeli Allah Akbar. Nasz kierowca mówił im po arabsku, że jesteśmy dziennikarzami, więc pozwalali nam przejechać. Chętnie nas przepuszczali, bo media kłamały na temat rebeliantów, trzymając ich stronę. Nie znaleźliśmy statku, a po kilku godzinach jeżdżenia w tę i z powrotem wzdłuż nabrzeża zapadł zmrok. Wszędzie wokół strzelano, po ulicach wałęsały się brodate typy z Al-Kaidy. Nie wiedzieliśmy, że rebelianci ostrzelali statek i że był on 5 km od brzegu, na Morzu Śródziemnym. Nasza ostatnia wyprawa na moło zgubiła nas. Nagle zostaliśmy otoczeni przez grupę małych pickupów, z których wyskoczyła banda Al-Kaidy. Celując w nas z karabinów, powiedzieli: „gra skończona”. Pod bronią zabrali nas do swojego ośrodka tortur w hotelu Radisson.

Odebrali nam wszystkie nasze rzeczy i paszporty. Przesłuchiwali nas i nagrywali przesłuchania z pomocą brytyjskiej ekipy filmowej. Słyszeliśmy torturowanych mężczyzn, ale nie mogliśmy nic zrobić. Wreszcie, po wielu godzinach, kiedy zrobiło się już jasno, powiedzieli, że nas puszczą wolno. Tuż przed tym przyszedł wielki tłusty szejek z długą brodą, spojrzał na nas z pogardą i powiedział do nas coś po arabsku. Kierowcę naszego wana zastąpiono jakimś człowiekiem, którego znaliśmy z hotelu. Powiedzieliśmy, że chcemy teraz dostać się na statek ratunkowy. On na to, że samochód wraca do hotelu; spieraliśmy się z nim, ale odciągnął nas na bok i powiedział: „Nie zrozumieliście tego, ale szejek powiedział: „Kiedy będą szli do statku ratunkowego, zabij ich, poćwiartuj i spal ciała, i obwiń o to Kaddafiego”. Zdecydowaliśmy się wrócić do hotelu. Za ostatnie pieniądze, jakie nam zostały, musieliśmy wykupić się od najemników, żeby nas puścili – za każdego zabitego dostawali 2500 dolarów, a za spalenie ciał – 1000 dolarów. Zostaliśmy bez grosza.

Wiedzieliśmy, że jesteśmy na ich liście, i wiedzieliśmy dlaczego. Amerykański prawnik i podwójny szpieg pracujący dla Hezbollahu umieścił wszystkie nasze nazwiska na liście i wysłał ją do nich. Kolejnym cudem okazał się przyjaciel

siostry prezydenta Mauretanii, który miał przyjaciela, który był odpowiedzialny za statek IOM (biura imigracji). Następnego dnia udało im się przemyścić nas na statek do Bengazi. To uratowało nam życie, bo wiedzieliśmy, że najemnicy z Al-Kaidy szukają nas, żeby znów im zapłacić. Podróż tym statkiem była piekielna. 2 dni spędzone w ukropie, bez klimatyzacji, wszędzie dookoła okna, nic do jedzenia z wyjątkiem gorącej wody, spleśniałego chleba i przeterminowanych soków w kartonach, po których wszyscy biegli do łazienki. Na statku było ze 300-400 uchodźców i 2 toalety. Nasz przyjaciel z IOM zaopiekował się nami w Bengazi i zabrał nas do hotelu. Na szczęście lista z naszym nazwiskiem nie dotarła do Bengazi, ponieważ padła komunikacja.

Jeden z szefów rebeliantów przyszedł do hotelu, bo usłyszał, że tam jesteśmy. Fakt, że był z nami księżę Bahraju, zrobił na nim wrażenie, więc kupił nam obiad – nie jedliśmy nic przez 4 dni. Udało mu się ulokować nas w samolocie wylatującym z Bengazi (choć reszta Libii była objęta zakazem lotów). Wyszliśmy na czarny jak smoła asfalt, wsiedliśmy do rozklekotanego 727, który startował z czarnego asfaltu. Przelecieliśmy nisko nad Tunisem i wylądowaliśmy około 04:30. Ta historia to dopiero początek przygód, ale przynajmniej jakoś uwolniliśmy się od rebeliantów z Al-Kaidy. Kiedy dotarliśmy z powrotem do Teksasu, w centrum kontroli paszportów lotniska Houston Jimmiego zabrało FBI. Mnie pozwolono przejść, a to ja miałam przy sobie 200 GB dowodów, wywiadów, filmów, zdjęć, zeznań świadków, itd. Jimmy był przesłuchiwany przez 3 godziny. Dopiero później mieliśmy się dowiedzieć, że wtedy wziął nas na cel nasz rząd. Naszą zbrodnią było to, że byliśmy świadkami zbrodni wojennych i ludobójstwa, popełnionych w Libii przez gang NATO. Jako że byliśmy namierzeni, wszystkie próby uzyskania pracy zarobkowej lub odbudowania naszego biznesu, straconego w Libii, spełzały na niczym.

Kiedy NATO przekazało Libię w ręce Al-Kaidy, więziono,

torturowano i zabito wielu Libijczyków. Wielu innych wyjechało, żeby przeżyć. Obecnie na uchodźstwie są 2 miliony. Jesteśmy bardzo blisko z Ludami Libii, niemal codziennie rozmawiamy z plemiennymi przywódcami na uchodźstwie. Mianowali nas swoimi oficjalnymi rzecznikami. Próbowaliśmy przekonać Kongres, że naknociłiśmy w Libii i w zasadzie wręczyliśmy Libię, spokojny, muzułmański kraj, Al-Kaidzie. Nikt nie był zainteresowany. Przywódcy plemienni zaczęli przekazywać tajne informacje na temat ruchów Al-Kaidy w Libii, my zaczęliśmy przekazywać te informacje doktorowi Jerome Corsiemu, który ochoczo ujawniał prawdę. Następnie skontaktował się z nami wywiad USA (4 różne oddziały).

Mieliśmy w domu wizyty trzech 3 różnych wydziałów wywiadu amerykańskiego, zbierających poufne informacje od naszych przywódców plemiennych. Ale odkryliśmy, że nie mają zamiaru nic zrobić w związku z tymi informacjami, wykorzystywali jedynie do ostrzegania Al-Kaidy, a nie powstrzymania ich, przestaliśmy więc przekazywać im informacje. Jedną z osób z wywiadu była pewna kobieta; po wyjściu od nas zadzwoniła i powiedziała, że jeśli chcemy żyć, musimy zamknąć się i przestać gadać o Libii i że oni (rząd) „delikatnie” nas zaatakował (zrujnował nam życie i sytuację materialną) i że mieliśmy szczęście, ponieważ mogli zdecydować się na „śmiertelny” atak. Zostaliśmy dosłownie zniszczeni, ale zdecydowaliśmy się otworzyć usta, a nie zamknąć. Zdajemy sobie sprawę, że jedyną ochroną dla nas jest przekazanie tych informacji jak większej rzeszy ludzi. W przyszłym miesiącu zostaniemy bezdomni, bowiem nie mamy już nic do sprzedania ani środków na nasze wydatki. Mamy nadzieję na rozpoczęcie prezentacji i jakieś honoraria; być może gdzieś po drodze spotkamy dobrych ludzi, którzy zechcą zatrudnić dwoje bardzo produktywnych, inteligentnych i utalentowanych ludzi.

Ale nie przestaniemy opowiadać naszej historii.

Autorstwo: James i JoAnne Moriarty

Źródło oryginalne: LibyanWarTheTruth.com

PRZYPIS TŁUMACZA

[1] Ludy Libii – tradycyjny system rządów Berberów zasadza się na egalitaryzmie. System egalitarny oparty jest na międzyplemiennych konsultacjach i współpracy w ramach rady plemiennej, mających na celu znalezienie najlepszej opcji dla całej grupy. Tak było przez dziesiątki tysięcy lat i działało bez większych problemów, poza przypadkami obcych inwazji i naturalnie występujących okresów głodu. Jednym z najbardziej fascynujących aspektów egalitarianizmu jest to, że taki system eliminuje biedę i zapobiega pojawieniu się w społeczeństwie jednostek wyjątkowo bogatych czy posiadających nadmierną władzę. A to z tego prostego powodu, że egalitarna konstytucja (“zwyczajowe prawo” społeczności plemiennej) gwarantuje dzielenie się zbiorami ze wszystkimi członkami społeczności – a nie kumulowanie dóbr przez elitarny 1%. Każde plemię ma przedstawiciela w Radzie Plemiennej – swojego przywódcę. W egalitarnej radzie plemiennej starszyzny są kobiety i mężczyźni, szczerzy i otwarci członkowie społeczności, którzy przewodzą głównie dając innym przykład swoim postępowaniem. Nie ma skomplikowanych procedur wyborczych. Pokojowe rozwiązania wprowadzane są drogą sumiennego dialogu w Radzie, opartego na rozumie i logice, głównie w celu uniknięcia konfliktu. Bolesne doświadczenia nauczyły ich, jak żyć w trudnych warunkach środowiskowych. Często powtarzają, że głód i wojny sprzyjają rozkwitowi korupcji i zbrodni.